

IRENEUSZ MILEWSKI, Pieniądz w greckiej literaturze patrystycznej IV wieku na przykładzie pism Kapadockich Ojców Kościoła i Jana Chryzostoma, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1999, 281 ss.

Praca I. Milewskiego stanowi skróconą wersję rozprawy doktorskiej, powstałej w środowisku Uniwersytetu Gdańskiego, od lat zajmującego się historią pieniądza w starożytności i jego rolę w życiu ówczesnego społeczeństwa. Tym razem zagadnienie to jest przedstawione w świetle pism: listów, homilii i kazań czterech Ojców Kościoła. Trzech z nich zwanych jest Ojcami Kapadockimi: Bazyl Wielki, Grzegorz z Nazjanzu i Grzegorz z Nyssy, a czwartym jest Jan Chryzostom, działający przede wszystkim w Antiochii Syryjskiej. Ukazane tu stosunki dotyczą więc tych dwóch wschodnich prowincji cesarstwa rzymskiego w drugiej połowie IV w., wykazujących analogie pozwalające na wyciągnięcie wspólnych wniosków odnośnie do obu terenów. Autor zajmuje się z jednej strony wzmiankami o używaniu pieniądza w życiu codziennym żyjących tam ludzi, a z drugiej opiniami tych wybitnych przedstawicieli Kościoła dotyczącymi moralnych aspektów wykorzystywania go w złych i w dobrych celach. Poprzedza to rozważania na temat jednostek monetarnych wspomnianych w pismach wymienionych wyżej Ojców.

W tym miejscu pracy, najbardziej interesującym dla numizmatyka, znalazłam kilka sformułowań dyskusyjnych. Na przykład na stronie 17 autor zastanawia się nad znaczeniem określenia „trzydzieści srebrników Judaszowych”, które Jan Chryzostom określa jako „triakonta argyria”. Píše więc Milewski:

„....Według F. Hultscha ewangeliczne 30 srebrników należy utożsamiać z 30 hebrajskimi szeklami srebra, które w epoce Augusta stanowiły równowartość 100 aureusów i mogło być najwyższą z możliwych zapłat za judaszowy czyn.” Wydaje się, że zbyt duży skrót nie pozwolił autorowi ustosunkować się do tego stwierdzenia, które zapewne miesza jednostki wagowe z monetarnymi. Jakaż jednak jednostka srebrna w czasach Augusta mogła być równa przeszło trzem monetom złotym? Pod słowami: hebrajski szekiel rozumie numizmatyk tylko monetę srebrną wybijaną w czasie I Wojny Żydowskiej. Ani wcześniej, ani później żadnej srebrnej monety hebrajskiej w starożytności nie bito. Za życia Jezusa w Palestynie krążyły natomiast dwuszekielówki srebrne, zwane też tetradrachmami, wybijane przez miasta fenickie, zwłaszcza Tyr. Wiele tych monet znaleziono w skarbach na terenie Palestyny razem z denarami wybijanymi w Rzymie za Augusta i Tyberiusza, które też w tym czasie były tam w użyciu. Te monety fenickie były jednostkami bardziej wartościowymi, ważyły ok. 14,5 g i nie powinny być nazwane lekceważąco srebrnikami. Zresztą dyskusję na ten temat autor zna i podaje, ale w przypisach i to niesłychanie lakonicznie. Po cóż więc było podawać dokładnie takie stwierdzenie XIX-wiecznego autora?

Również nieprecyzyjne, a nawet błędne wydaje mi się stwierdzenie ze str. 25: „....O drachmie jako synonimie grosza, a z drugiej strony jako określeniu jednostki monetarnej obecnej na rynku pieniężnym cesarstwa w IV wieku mówi Grzegorz z Nazjanzu”. Nie możliwe jest, by drachma, nawet jako jednostka brązowa, była obecna na rynku monetarnym IV w. Wszechpanujące wtedy były jednostki

rzymskie z różnych mennic cesarskich rozrzuconych po prowincjach imperium, noszące nazwy rzymskie. Tradycyjnie mogły one być nazywane drachmami przez ludność miejscową, ale nie były to „jednostki monetarne obecne na rynku pieniężnym”.

Nie wydaje mi się też słuszne, jako zbyt skrótowo i myląco ujęte, zdanie ze str. 18 odnośnie pieniądza brązowego: „Nawet z chwilą ustanowienia na tych terenach władzy rzymskiej, poszczególne miasta (takie jak Aleksandria czy Antiochia) nadal były dawne jednostki pieniężne, tyle tylko że ze zmienioną ikonografią; zamiast wizerunku któregoś z hellenistycznych basileusów, umieszczano wizerunek rzymskiego basileusa.” Stwierdzenie to jest słuszne, ale tylko w stosunku do monety srebrnej, wprowadzonej przez cesarzy na miejsce srebrnych tetradrachm noszących wizerunki królów hellenistycznych. Na greckich monetach brązowych rzadko występowały portrety królewskie. Wizerunek cesarza był obowiązujący dopiero na bitym tam brązie.

Te, przykładowo podane, ogólnikowe i nieprecyzyjne stwierdzenia zaistniały tu zapewne ze względu na wstępne znaczenie tych rozdziałów, wprowadzających we właściwy temat. Rozwinięcie go daje w dalszej części pracy bardzo interesujący obraz społeczeństwa posługującego się na co dzień pieniądzem monetarnym.

Celem tej pracy było bowiem, między innymi, przedstawienie stopnia upięiężenia gospodarki późnorzymskiej. Analiza pism Ojców Kościoła prowadzi autora do wniosku, że wymieniana tam działalność, zarówno handlowa, jak bankierska, a nawet lichwiarska świadczy o dużej cyrkulacji pieniądza w życiu społeczeństw, zwłaszcza większych miast. Częste opinie dotyczące przewagi gospodarki naturalnej nad pieniężną dotyczą głównie obszarów pozamiejskich.

Na stronie 156 autor stwierdza: „Zaprezentowane tu rozważania wywołają pewien niedosyt u numizmatyków...”. Z tym zgadzam się całkowicie. Brak mi tu bowiem jakiegokolwiek odniesienia do znalezisk monetarnych, odkrytych zwłaszcza w czasie regularnych wykopalisk prowadzonych w tych wielkich miastach antycznych wschodnich prowincji cesarstwa, gdzie występują w dużych ilościach monety z drugiej połowy IV w.

Zdawać sobie trzeba jednak sprawę z tego, że omawiana praca kierowana jest do historyków, pisana przez historyka pieniądza i z tego punktu widzenia jest bardzo interesująca przede wszystkim z uwagi na korzystanie ze źródeł tak, zdawałoby się, odległych od ekonomii jak homilie Ojców Kościoła.

A. Krzyżanowska

PETER ILISCH, *Die Münzprägung im Herzogtum Niederlothringen, I: Die Münzprägung in den Räumen Utrecht und Friesland im 10. und 11. Jahrhundert*, *Jaarboek voor Munt- en Penningkunde*, 84–85, 1997/8, Amsterdam 2000, 272 ss.

Już od ponad stu lat podstawą do określania i studiowania monet Rzeszy niemieckiej z X i XI w. jest, jak wiadomo, wielkie dzieło Hermanna Dannenberga *Die deutschen Münzen der sächsischen und fränkischen Kaiserzeit*, t. I–IV, Berlin 1876–1905 (reed. Aalen 1967). Oczywiście jest jednak, że wobec znacznego przyrostu materiału i postępu wiedzy, mimo różnego rodzaju uzupełnień i sprostowań, nie odpowiada już ono naszym obecnym potrzebom. Toteż od pewnego czasu robione są przygotowywania, aby zastąpić je nowym kompendium. Prace prowadzone są dwutorowo. Z jednej strony czynione są starania, aby jednoosobowo stworzyć nowe dzieło (B. Kluge), z drugiej zaś bada się szczegółowo emisje tylko w ramach regionów lub choćby mennic. Wyróżniane są nie tylko typy lub odmiany monet, ale nawet warianty stempli, które niekiedy zestawia się w odrębne korpusy. Najbardziej zaawansowane są prace nad monetą bawarską, a to dzięki wielkiej inwencji i pracowitości Wolfganga Hahna z Wiednia. Monetę szwabską bada Ulrich Klein ze Stuttgartu, saską zaś większe grono ludzi (Vera i Gert Hatz, Peter Berghaus, Bernd Kluge i inni). Moneta dolnolotaryńska, a zwłaszcza kolońska wraz ze wszelkiego rodzaju naśladownictwami, jest domeną znanego też w Polsce Petera Ilischa z Münster, który kontynuuje dawniejsze studia Waltera Hävernicka i Günthera Albrechta.

Peter Ilisch zamierza poświęcić temu tematowi trzy części swojej pracy. Pierwsza, obecnie publikowana, obejmuje rejony Utrechtu i Fryzji (ale bez jej części wschodniej). Druga będzie dotyczyć rejonu Kolonii, trzecia zaś po-

ludniowozachodniej części księstwa dolnolotaryńskiego. Tak więc obszar uwzględniony w części pierwszej pokrywa się niemal dokładnie z dzisiejszym państwem holenderskim, co tłumaczy zaangażowanie holenderskiego towarzystwa numizmatycznego — wydawcy *Jarboek voor Munt- en Penningkunde* — w publikację tej pracy.

Poza wstępem, połączonym z podsumowaniem (s. 1–11), zawiera ona 24 rozdziały poświęcone bądź poszczególnym mennicom, bądź monetom z mniejszych regionów historycznych, bądź wreszcie emisjom nieokreślonym. Zostały więc omówione monety zarówno z Deventer, Tiel, Wijk bij Duurstede, Utrechtu, Rijnsburgu, Leidy, Vlaardingen i Groningen, jak też z Hamalandu, hrabstwa Holandii i jego sąsiedztwa oraz z Fryzji (tu 4 rozdziały w podziale chronologicznym). Inne rozdziały dotyczą monet z mennic nieokreślonych w rejonie Tiel, Nijmegen — Tiel i Utrechtu, we wschodnich Niderlandach oraz w zachodnich lub w północnych Niderlandach. Osobno zgrupowano monety nieokreślone, które mogły powstać w Niderlandach. Ostatni rozdział zawiera monety przypisane księciu Gotfrydowi III z nieokreślonej miejscowości zapisanej na monetach w formie MERE.

Już na pierwszy rzut oka widać, że podział ten nie jest ani przejrzysty, ani w pełni logiczny, a sprawę utrudnia jeszcze brak niezbędnej tutaj mapy. Sytuacja taka wynika z olbrzymiej złożoności materii: wielkiej liczby typów monet, z których znaczna część nie ma aktualnych danych metrykalnych. Są to bowiem różnego rodzaju naśladownictwa lub monety o stemplach utrwalonych. W żadnym razie nie można winić autora, że tego całego materiału nie sklasyfikował jednoznacznie, przydzielając konkretnym mennicom i emitentom. Wręcz przeciwnie — określenia bardziej ogólne, ale za to obiektywne, są zaletą pracy. Wskazane okoliczności nie tłumaczą jednak faktu, że monety przydzielone do nieznannej mennicy lub nieznanych mennic w okolicach Utrechtu (rozdział 17) zostały omówione zupełnie gdzie indziej niż monety wybite na pewno w Utrechtu (rozdz. 10). Podobnie odseparowane od Utrechtu zostały emisje z Groningen (rozdz. 18) mimo zbieżności typów i emitentów. Przyjęto tu więc inną zasadę niż w przypadku monet z Tiel (rozdz. 3) i okolic tego ośrodka

(rozdz. 4–6) oraz mennictwa fryzyjskiego (rozdz. 20–23). Można by się też spodziewać, że monety, których powstanie w Niderlandach nie jest pewne, lecz tylko możliwe (rozdz. 19), zostaną omówione na końcu pracy, po tych, których pochodzenie z tego obszaru nie budzi wątpliwości.

Przedstawione tutaj zastrzeżenia natury formalnej, podobnie jak inne jeszcze, o których będzie mowa dalej, nie rzutują jednak na wartość pracy. Porządkuje ona cały dotychczas znany materiał, wzbogacając go o źródła nowe, zebrane w 30 największych kolekcjach europejskich, a wśród nich w pięciu polskich (Kraków, Łódź, Szczecin, Warszawa PMA i Muzeum Narodowe).

Wszystkie odmiany zostały dokładnie opisane (awers i rewers z uwzględnieniem legend podanych oryginalnymi czcionkami) oraz zdokumentowane dobrymi, powiększonymi zdjęciami a także rysunkami Dannenberga. Towarzyszą informacje o miejscu przechowywania, wadze i znaleziskach wybranych egzemplarzy. Zwięzły komentarz uzasadnia podaną atrybucję, polemizując z dotychczasowymi ustaleniami. I choć nie wszystkie propozycje Petera Ilischa w pełni przekonują, nie ulega wątpliwości, że w całości są one najlepsze spośród dotychczas istniejących. Dzięki autorowi otrzymaliśmy niezwykle barwny obraz mennictwa jednego z ważnych regionów Cesarstwa. Różnica w stosunku do ustaleń Dannenberga czy nawet Hävernicka polega na tym, że określenia są nie tylko precyzyjniejsze, ale niekiedy też zaskakujące. Sytuacja okazała się bardziej skomplikowana niż pierwotnie sądzono. W szeregi monet niderlandzkich włączone zostały liczne naśladownictwa, czasem poważnie zbarybaryzowane, które można było przypisywać obszarom położonym poza północnymi i wschodnimi granicami Cesarstwa.

Do najbardziej spektakularnych osiągnięć autora należy wykazanie, że monety typu Dbg 91b z imieniem Henryka i poziomo biegnącym tytułem królewskim, które dotychczas były łączone z Henrykiem I i mennicą w Verdun (ewentualnie uznawane za zimmobilizowane), w rzeczywistości powstały w Deventer za Henryka II, a więc blisko w sto lat później. Odnotujmy też uporządkowanie różnego rodzaju naśladownictw typu kolońskiego, przydzielanych do Tiel (typ 3.1–2), regionu Tiel (typy 5

i 6), regionu Nijmegen-Tiel (typ 8), zachodnich lub północnych Niderlandów (typ 9.5–10), wreszcie do Fryzji (typ 20,1). Nas tu szczególnie interesuje typ 8 (Hävernick 31–32), z resztami imienia Ottona III, ale zimmobilizowany i datowany na początek XI w., został bowiem rozpoznany w polskich skarbach z Mózgowa, Ulejna, Stryjewa Wielkiego oraz w „Dzierżązni w zbiorach łódzkich” (?).

Nasuwa się pytanie, w jaki sposób Peter Ilisch dochodził do swoich interesujących ustaleń? Posługiwał się on kilkoma metodami, z których jedne znane były już od dawna, inne upowszechniły się w ostatniej ćwierci ubiegłego wieku. A więc wykorzystywał skromnie zachowane, dobrze już rozeznane źródła pisane, analizował wyobrażenia i legendy monet, zwracając szczególną uwagę na epigrafikę i tzw. fabrykę, badał odmiany stempli (na podstawie zdjęć fotograficznych), śledząc ich połączenia. Analiza wag była podstawą do wydzielenia trzech regionów mennicznych. Znaleźiska natomiast, głównie szwedzkie, fińskie, estońskie i rosyjskie, posłużyły do ustalania chronologii absolutnej zawartych w nich monet niderlandzkich. Z kolei pilnie odnotowywane znaleźiska rodzime, głównie pojedyncze tych monet, dawały wskazówki co do miejsca ich produkcji.

A oto do jakich głównych wniosków doprowadziły autora studia nad monetami niderlandzkimi z X i XI w. Przede wszystkim stwierdził on, że były emitowane głównie na użytek wewnętrzny, a nie na eksport do strefy bałtyckiej, jak dawniej sądzono. Za jego tezę przemawiają coraz liczniejsze znaleźiska na terenach rodzimych, jak też regionalne zróżnicowanie stopy menniczej w Niderlandach. Początki mennictwa na tym obszarze, abstrahując od czasów merowińskich i karolińskich, przypadają na 1. połowę X w. i łączą się z mennicą w Dorestat. Potem pojawiają się naśladownictwa typu kolońskiego. Od schyłku X w. poświadczona jest działalność mennic w Tiel, Deventer, hrabiów z Hamalandu i co najmniej jednej we Fryzji. Do połowy XI w. dochodzą mennice w Utrechcie, Groningen, Dokkum i kilka dalszych. Już w końcu X w. dają się zaobserwować 3 okręgi walutowe. Na południowym wschodzie emitowano cięższe monety na wzór koloński, we Fryzji i w Utrechcie — wyjątkowo lekkie, o wagach spadających poniżej

1 g. Produkcja Deventeru natomiast charakteryzowała się dużymi wahaniami stopy. Aż do ok. 994 r. mennictwo było wyłącznie królewskie, po tej zaś dacie pojawiają się również monety hrabiego Wichmana, a po 1014 r. także biskupa Utrechtu.

Na koniec parę uwag o drobnych mankamentach, zawinionych pewno nie tylko przez autora, ale też przez redakcję. Niezrozumiały jest układ początku pracy. Rozpoczyna się ona od szczegółowego spisu treści. Dopiero po czterech stronach pojawiają się po raz pierwszy tytuły: zamierzonego cyklu i publikowanej części oraz wreszcie — drobnym drukiem — nazwisko autora i bezpośrednio potem wstęp. W tekście można zauważyć błędy korektorskie w imionach słowiańskich i czasem w cyfrach. Nazwisko H. Bertila A. Petersona zostało rozłożone na dwie osoby. Na s. 17 i 28 zamieszczono omyłkowo te same zdjęcia. Uderza niekonsekwencja w oznaczaniu awersu i rewersu monet. Znaleźiska zawierające omawiane typy cytowane są przykładowo. Szkoda, że nie były to każdorazowo depozyty najstarsze. Przy konfrontacji z nieznacznie późniejszą monografią Gerta Hatza skarbu z Burge I (por. recenzję obok) okazuje się, że brak tu niektórych okazów cytowanych przez Ilischa i na odwrót: są egzemplarze, których Ilisch nie uwzględnił. W bibliografii nie znalazło się kilka ważnych prac, przede wszystkim G. Hatza, *Die Münzprägung der Brunonen* (Wissenschaftliche Zeitschrift des Braunschweigischen Landesmuseums, 2, 1995, s. 99–144), a także M. Johanssona, *Den Vikingatida myntningen i Groningen* (Stockholms Universitet 1997) i K. Knapę, *Mynt från Tiel* (Stockholms Universitet 2001 — a więc już po opublikowaniu recenzowanej pracy). Tezy autora zyskałyby na czytelności, gdyby je podeprzeć nie tylko mapą, o czym już była mowa, ale również tabelami, histogramami czy wykresami. Korzystanie z pracy ułatwiłaby konkordancja z dawniejszymi opracowaniami (Dannenberg, Hävernick, Hatz) oraz indeksy (również znaleźisk z ich datowaniem).

Sumując można powiedzieć, że mimo pewnych usterek czy braków, praca Petera Ilischa jest dużym wydarzeniem w zakresie numizmatyki wczesnośredniowiecznej. Stanowi ona istotny krok do stworzenia nowego, zbiorowego „Dannberga”. Powinna być lekturą obowiązkową dla wszystkich opracowujących

znaleziska monet ze strefy bałtyckiej, w tym oczywiście również z obszaru Polski. Dawniejsze bowiem ustalenia uległy już częściowej dezaktualizacji. Czekamy niecierpliwie na dwie następne, zapowiedziane w tytule części dzieła.

St. Suchodolski

GERT HATZ unter Mitarbeit von Vera Hatz, Die deutschen Münzen des Fundes von Burge I, Ksp. Lummelunda, Gotland (tpq 1143). Ein Beitrag zur ostfälischen Münzgeschichte, Commentationes de nummis saeculorum IX–XI in Suecia repertis. Nova series 16, Stockholm 2001, 228 ss. (w tym 38 tablic z ilustracjami)

Odkryty w 1967 r. w miejscowości Burge na Gotlandii skarb srebrny należy do najbardziej niezwykłych zespołów wczesnośredniowiecznych z obecnych obszarów Szwecji, i to zarówno pod względem daty zdeponowania, wielkości, jak i składu. Ponieważ najmłodsze monety zostały wybite po 1143 r., skarb jest najpóźniejszym depozytem epoki wikingów. Natomiast ciężar 10,368 kg daje mu pierwsze lub drugie miejsce pod względem rozmiarów. Poza monetami (ok. 3000 szt.) i ozdobami w postaci naramienników, zawierał grzywny ruskie i placki o łącznej wadze 6,9 kg. Rdzeń stanowiły monety niemieckie (2865 szt.), wśród których dominowały emisje saskie. Obecne jednak były również monety orientalne (30), węgierskie (3), angielskie (126) oraz skandynawskie (24).

Celem autora, jak pisze, nie było sporządzenie monografii skarbu, lecz jedynie opis i analiza zawartych w nim monet niemieckich. Ma to ułatwić późniejszą publikację tego zespołu w ramach serii *Corpus nummorum saeculorum IX–XI qui in Suecia reperti sunt* (CNS), gdzie nie ma miejsca na uwagi i komentarze. Te zaś są szczególnie potrzebne odnośnie do niezwykle tutaj licznych emisji ostfalskich, czyli pochodzących ze wschodniej części historycznej Saksonii. Ich obfitość właśnie pozwoliła autorowi nazwać jego pracę przyczynkiem do historii monety ostfalskiej.

Główną część pracy stanowi katalog monet (s. 15–119). Zostały tu one opisane według schematu obowiązującego w CNS z podziałem na księstwa, mennice i emitentów w porządku chronologicznym. Referencje podawano nie tylko wg klasycznego dzieła H. Dannenberga, ale też wg nowszej literatury oraz CNS z zazna-

zeniem ewentualnych zmian atrybucji. Szczegółowy opis stempli, z uwzględnieniem legend, stosowany był jedynie w przypadku typów, odmian lub wariantów nieznanych oraz większych serii monet ostfalskich. Jeśli to było możliwe, wskazywano tożsamość tłoków. Wagę uwidaczyniano jedynie egzemplarzy nieuszkodzonych. W sumie wyróżnionych zostało 105 mennic, choć nie wszystkie z nich udało się zidentyfikować. Leżące na terenie Ostfalii (Bardowik, Lüneburg, Hildesheim, Goslar, Brunswick, Magdeburg, Halberstadt, Kwedlinburg, Merseburg i inne) omówiono we wstępach, poszczególne zaś emisje opatrzone komentarzami.

Jak już wyżej była mowa, największej uwagi poświęcono monetom ostfalskim, których zidentyfikowano 2121 szt., co stanowi 74% monetarnej części skarbu. Z tego na sam Goslar przypada ponad 1500. Niemal wszystkie z nich należą do jednego tylko typu z wyobrażeniem popiersia władcy na wprost z jednej strony i popiersi patronów miasta św. św. Szymona i Judy — z drugiej. Autorowi udało się te monety rozklasyfikować i przypisać poszczególnym władcom, mimo że zadanie to było bardzo trudne. Emisja bowiem trwała długo, od połowy XI do 1. połowy XII w., czytelność zaś stempli była niewielka. Przedstawieniu władcy towarzyszy wprawdzie jego imię, brzmi ono jednak najczęściej *Heinricus*, co odpowiada imionom trzech kolejno panujących Henryków: III, IV i V (Dbg 668 nn.). Wyjątkowo tylko występują imiona antykróla Hermana (1081–88) i Lotara III (1125–33), które w sposób jednoznaczny pozwalają zidentyfikować władców. Kluczem okazała się też analiza stylistyczna oraz możliwość rekonstrukcji słabo czytelnych legend dzięki obecności większej liczby identycznych lub podobnych egzemplarzy. Natomiast dane metrologiczne, połączenia stempli i wymowa znalezisk były tu mniej pomocne. Nie wszystkie jednak monety typu goslarskiego udało się w pełni określić. Były one bowiem nadsładowane — czasem z jednej tylko strony — w Gittelde i innych mennicach w rejonie Goslaru. Należą tu również niezwykle ciekawe monety z legendą PRESES THEODEI, łączone z Teoderykiem II, hrabią z Katlenburga (1056–85), pełniącym urząd adwokata Rzeszy (*praeses provinciae* = Reichsvogt, typ 62.4–8). Nie mniej interesujące są monety z legendą REX DAVID i wyobrażeniem zarysu murów

z trzema wieżami zwieńczonymi krzyżami (typ 63.15). Autor domyśla się tu symbolu „niebiańskiego Jeruzalem”, ale łączy go z osobą cesarza Henryka V, nazywanego wspólnie następcą biblijnych królów z rodu Dawida.

Uwagę badaczy polskich przyciągają monety Agnieszki, opatki klasztoru w Kwedlinburgu (ok. 1110–1125), która była córką Władysława Hermana i Judyty Marii — siostry cesarza Henryka IV. Wyróżniono 63 egzemplarze należące do sześciu typów, z których dwa nie były dotąd opisane (71.3–10). O monetach takich pisał już Marian Gumowski (WNA XVII, 1935, s. 27–44), co uszło uwagi Gerta Hatza. Odnotujmy jeszcze obecność monety, która zapewne powstała w Polsce. Chodzi o nasładownictwo typu bawarsko-saskiego z legendą VIDV (typ 104.2:1, por. przyczynek P. Ilišcha w WN XXXVIII, 1994, s. 66, nr 5 — ten egzemplarz).

Podane przykłady nie wyczerpują oczywiście numizmatycznych rarytasów zawartych w skarbie z Burge. Odnotowano bowiem tutaj nie tylko nowe typy i odmiany monet emitentów już znanych, ale również monety emitentów, którzy dotychczas w historii pieniądza uwzględniani nie byli (bp Bruning z Hildesheimu, 1115–1119; bp Meringoz z Merseburga, 1126–1137; opat Otto w Werden-Helmsedt, 1081–1105).

Nowy materiał okazał się użyteczny również w przypadku typów już opisanych w literaturze. Dzięki większej liczbie egzemplarzy można było weryfikować odczyty legend, reprezentatywność danych metrologicznych lub śledzić liczbę stempli i ich połączenia.

Katalog został wykonany bardzo skrupulatnie i powiązany z wyborem zdjęć zestawionych na 38 tablicach. Z obowiązku recenzenta zauważmy tylko, że niektóre określenia monet niderlandzkich różnią się od tych, które zaproponował Peter Ilišch w swojej ostatniej pracy z 2000 r. (por. recenzję obok). Nie mógł jej jednak jeszcze znać Gert Hatz.

Po części katalogowej następują bardzo użyteczne tabele (s. 122–126), które ujmują statystycznie cały zawarty tam materiał z podziałem według księstw, regionów i mennic.

Część drugą stanowi komentarz (s. 129–145). Omówiono w nim w skrócie strukturę chronologiczną i terytorialną skarbu z Burge, odwołując się do wcześniejszej publi-

kacji w *Sigtuna Papers* (CNS, Nova Series 6, Stockholm 1990, s. 91–103). Skarb ten składa się głównie z monet wybitych w 2. połowie XI i 1. połowie XII w. oraz z niewielkiej domieszki w postaci monet starszych. Podobnie, choć nie dokładnie tak samo, przebiega podział na zróżnicowaną część gotlandzką, pozostającą w obiegu na wyspie już od dawna, oraz jednorodną część ostfalską, która przybyła w całości po 1143 r. i nie zdążyła wejść do cyrkulacji. Autor bada drogi i okoliczności wywozu monet saskich w tym czasie, dochodząc do wniosku, że łączyło się to z nową polityką wschodnią Lotara III, a odbywało za pośrednictwem Szezwigu lub raczej Lubeki.

Do najbardziej interesujących w pracy należą wyniki badań nad osobą właściciela skarbu. Dzięki przeprowadzonym w miejscu odkrycia pracom archeologicznym okazało się, że skarb był złożony w brązowym kociołku w drewnianej skrzyni lub ławie i umieszczony w obrębie domu. Uważa się, że nie był zakopany, lecz tylko czasowo schowany i przygotowany do dalszych transakcji. Później w tym samym miejscu wybudowany został następny dom. Z analizy kontekstu archeologicznego wynika, że właścicielem skarbu był bogaty chłop trudniący się handlem dalekosiężnym, mający dobre kontakty zarówno z zachodem (monety saskie), jak i ze wschodem (grzywny ruskie, przybyłe zapewne za pośrednictwem Nowogrodu). Autor — wbrew ostatnim modom — jest więc zwolennikiem ekonomicznej genezy tego, a zapewne i innych podobnych zespołów. Trudno mu odmówić racji, nie wszystko jest jednak jasne. Jak bowiem wytłumaczyć fakt, że srebro nie zostało zużyte ani przez właściciela, ani przez jego rodzinę, ani zwłaszcza przez budowniczych nowego domu? Trzeba by założyć, że skarb był dobrze ukryty (czy jednak nie w ziemi?) i zabezpieczony nie tylko przed złodziejami, ale również przed własną rodziną. Kupiec nie przekazał o nim nikomu informacji a sam zginął na którejś ze swoich wypraw.

Trzecią częścią książki jest nie opatrzony bliższym tytułem *Appendix* (s. 147–156). Zawiera w istocie uwagi na temat wyobrażeń widniejących na monetach niemieckich ze skarbu z Burge I. Rzecz dotyczy głównie atrybutów emitentów świeckich i duchownych, a w pierwszej kolejności insygniów władzy. Wielką róż-

norodność ich form Gert Hatz skłonny jest tłumaczyć dużą liczbą koron, bereli i jabłek panowania, jakimi posługiwali się władcy. Nie wykluczając również i takiej możliwości, sądzić należy, że głównym powodem była jednak fantazja autorów wzorców lub rytowników. Nie odtwarzali oni przecież rzeczywistości, lecz pewne toposy. Podobnie miała się sprawa z wyobrażeniami architektonicznymi. Drobnego sprostowania wymaga przyjęta za dawniejszą literaturą atrybucja typu Dbg 1155 (nieobecnego w skarbie z Burge) do Ottona III. Jak jednak wskazuje kontekst skarbów z Obrzycka (po 971) i z Zalesia (po 976), chodzi tu raczej o Ottona I lub najpóźniej Ottona II — co wykazał już Dannenberg. Mówiłem o tym w 1990 r. w Moguncji na „kolokwium Dannenberga” (por. *Fernhandel und Geldwirtschaft*, red. B. Kluge, Sigmaringen 1993, s. 304 n.).

Tekst zawarty w tym dodatku będzie na pewno bardzo przydatny badaczom wyobrażeń niemieckich monet z XI/XII w. Budzi jednak pewien niedosyt z powodu przypadkowości materiału zebranego w skarbie oraz braku konkluzji. Takie jednak było założenie autora, które potwierdził w ostatnim zdaniu pracy (s. 156). Chodziło mu o dostarczenie w niej raczej materiału do dalszych badań niż o jego interpretację. Przypomnijmy, że materiał ten stanowią tylko jeden ze składników skarbu.

Pracę zamyka obszerny wykaz literatury oraz indeks imion własnych. Oba są bardzo użyteczne i przydają wartości dziełu, które stanowi nie tylko przyczynek do historii pieniądza wschodniosaskiego, ale wręcz jej podręcznik. Wartość jego jest tym większa, że dotyczy okresu słabo oświetlonego przez rzadkie znaleziska monet.

St. Suchodolski

ZOFIA STRZYŻEWSKA, Konfiskaty warszawskich zbiorów publicznych po Powstaniu Listopadowym. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego i Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Materiały i dokumenty z archiwów rosyjskich, Warszawa 2000, 244 ss.

Praca Zofii Strzyżewskiej poświęcona konfiskatom warszawskich zbiorów publicznych w ramach represji po upadku Powstania Listopadowego nie powinna ująć uwagi numizmatyków. Przynosi ona bowiem bardzo cenne,

nowe informacje dotyczące zbiorów monet zgromadzonych w Uniwersytecie Warszawskim i w Warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Kolekcje te znaleźliśmy już stosunkowo dobrze. Szereg wiadomości można było znaleźć w monumentalnych pracach Józefa Bielińskiego o Uniwersytecie Warszawskim i Aleksandra Kraushara o Warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Mamy też pewne nowsze opracowania poświęcone tym kolekcjom numizmatycznym czy też znaleziskom monetarnym, które dostały się do tych zbiorów (por. J. Kolendo, *Nieznane znaleziska monet rzymskich w materiałach z archiwum Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk (1800–1832)*, WN XXXII, 1988, s. 169–184 i w: J. Kolendo, *Świat antyczny i Barbarzyńcy. Teksty, zabytki, refleksja nad przeszłością*, Warszawa 1998, t. II, s. 97–109 oraz cytowana tam dalsza literatura).

Trzeba też stwierdzić, że w archiwach polskich jest dość dużo materiałów dotyczących tych dwóch kolekcji numizmatycznych. Praca Zofii Strzyżewskiej wzbogaca jednak w sposób bardzo poważny naszą podstawę źródłową dotyczącą tych zagadnień poprzez bardzo szerokie wykorzystanie archiwów rosyjskich, przede wszystkim Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historycznego w Petersburgu oraz Archiwum Ermitażu. Zostały też uwzględnione pewne materiały rękopiśmienne ze zbiorów polskich.

Autorka omawia szczegółowo rabunek Gabinetu Numizmatycznego Uniwersytetu Warszawskiego (s. 54–60) oraz Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (s. 72, 102–108 i 115–122). Szereg dalszych informacji o zbiorach numizmatycznych wywiezionych do Petersburga znajduje się również w innych częściach książki. Zebrany materiał dotyczy przede wszystkim poczynań władz carskich związanych z transportem do Rosji mienia warszawskich instytucji naukowych. Szereg informacji dotyczy również rewindykacji zbiorów polskich przeprowadzonej na mocy Traktatu Ryskiego.

Sz szczególnie cenne są wiadomości dotyczące podziału zdobytych „trofeów”. Źródła pochodzące z archiwów rosyjskich świadczą, że władze nie tylko chciały ukarać „buntowniczych” Polaków i zniszczyć podstawy rozwoju polskiej kultury. Zdawano sobie również sprawę z ogromnej wartości zrabowanych zbiorów. Stąd komisja zajmująca się przejmowaniem

obydwu gabinetów numizmatycznych i przygotowaniem do ich przetransportowania nad Nową we wszystkich najdrobniejszych sprawach zwracała się do namiestnika Królestwa Polskiego, feldmarszałka Paskiewicza. Szczegółowe decyzje dotyczące podziału zdobytych łupów podjął osobiście car Mikołaj I, który ogłaszał je na specjalnie zorganizowanej wystawie w salach Ermitażu.

Materiały archiwalne zgromadzone w książce Zofii Strzyzewskiej i publikowane w przekładzie polskim z rosyjskiego i francuskiego, mówią nam nie tylko o sposobie likwidacji dwóch gabinetów numizmatycznych istniejących w Warszawie. Można tu znaleźć również szereg interesujących informacji dotyczących ich funkcjonowania w okresie wcześniejszym. Z zestawienia różnych katalogów monet w zbiorach uniwersyteckich (s. 55 n.) dowiadujemy się, że istniał również „dziennik, gdzie zapisywane są dary różnych osób do gabinetu”. W przeciwieństwie do spisów zawartości dużych kolekcji Neumarka, Biernackiego, Wolańskiego i Kwiatkowskiego, które przynajmniej częściowo zachowały się w Archiwum Głównym Akt Dawnych, tego zestawienia darów, najcenniejszego z punktu widzenia współczesnego badacza, nie ma w zachowanej dokumentacji. Wiemy bowiem z innych źródeł, że wśród darów, które dostawały się do obydwu gabinetów numizmatycznych istniejących w Warszawie, znajdowało się wiele monet znalezionych na ziemiach Polski. Szczególnie cenne są informacje dotyczące liczebności, a zwłaszcza składu kolekcji numizmatycznej Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W momencie wywiezienia z Warszawy liczyła ona 4144 monety. Ich spis w języku francuskim przygotował *ad hoc* Łukasz Gołębiowski, gdyż, jak stwierdzono, brak było ich katalogu. Warto byłoby tu dodać do wywodów autorki, że nie wiadano o istnieniu spisu monet opracowanego w 1829 przez Joachima Lelewela. Zachował się on w Archiwum Towarzystwa przechowywanym w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie (TPN, t. 81), lecz nie był dostępny urzędnikom likwidującym zbiory Towarzystwa. Został on bowiem ukryty, wraz z częścią akt Towarzystwa w gmachu Obserwatorium Astronomicznego. Odnaleziono je dopiero w 1948 r. przy odbudowie tego gmachu po zniszczeniach w Powstaniu Warszawskim. Por.

Inwentarz zespołu akt. Królewskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk opracowała M. Osiecka, Warszawa 1996 (rękopis). Kolekcja monet zinwentaryzowana przez Lelewela w r. 1829 liczyła 3726 egzemplarzy, w tym 1719 starożytnych. Można więc stwierdzić, że do momentu likwidacji Towarzystwa przybyło 418 monet.

Zachowały się trzy wykazy monet wywiezionych z Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Pierwszy, najcenniejszy (s. 103-108), oddaje stan kolekcji bezpośrednio po otwarciu skrzyń przywiezionych do Petersburga. Zachowany brulion, w języku francuskim, stanowi, jak możemy przypuszczać, kopię, czy też przeróbkę wykazu Gołębiowskiego. Nie jest on, niestety, zbyt jasny w odniesieniu do monet antycznych. Podaje on tylko ilość monet emitowanych przez kilku władców panujących po sobie. Często jednak imię tego samego władcy występuje w dwóch zestawieniach. Najprawdopodobniej chodzi tu o *médailles* (monety większe) i *monnaies* (mniejsze). W zachowanym tekście nie ma jednak takiego rozróżnienia. Tekst staje się jaśniejszy, gdy przyjmemy, iż w trakcie przepisywania wcześniejszego spisu wypadły określenia *médailles* i *monnaies*. Trzeba też stwierdzić, że zastosowany w tym spisie podział na numizmaty starożytne, średniowieczne, współczesne oraz polskie, nie zawsze został przeprowadzony konsekwentnie, tak np. monety kalifatu bagdadzkiego znalazły się w grupie numizmatów współczesnych. Mimo wszystkich niejasności i niekonsekwencji zestawienia sporządzone nad Nową, powtarzające dane pochodzące ze spisu Łukasza Gołębiowskiego, pozwalają zorientować się w liczebności i w składzie kolekcji numizmatycznej Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk. Podsumowując oddzielnie zawsze liczone *médailles* i *monnaies* możemy stwierdzić, że liczyła ona 1560 monet starożytnych (1 złota, 126 srebrnych i 1433 brązowe), 220 średniowiecznych (srebrne) oraz współczesnych i polskich — 2364 (5 złotych, 1222 srebrne, 1105 brązowych i 32 inne). W sumie kolekcja numizmatyczna Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk liczyła 4144 monety. W porównaniu ze zbiorami zgromadzonymi na Uniwersytecie Warszawskim, które liczyły w momencie wywiezienia 18111 monet, nie było to dużo. Trzeba jednak pamiętać o różnych sposobach powstawania tych kolekcji.

Zbiory uniwersyteckie powstawały głównie drogą zakupów dużych kolekcji, zbiory Towarzystwa były tworzone głównie z darów.

Monety z kolekcji Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk dostały się do zbiorów Ermitażu (1867 egzemplarzy) i do Gabinetu Numizmatycznego Akademii Sztuk Pięknych (2277 egzemplarzy). Zestawienia zbiorcze monet przydzielonych tym instytucjom w wielu przypadkach uzupełniają i precyzują informacje dotyczące monet wywiezionych z Warszawy.

Komisja Rewindykacyjna działająca na mocy Traktatu Ryskiego, w której problematyką numizmatyczną zajmował się Marian Gumowski, nie występowała o zwrot kolekcji Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, domagając się jedynie wydania monet wywiezionych w 1832 z Uniwersytetu Warszawskiego. Warto dodać, że zapomniano również o drugiej kolekcji numizmatycznej powstałej na Uniwersytecie Warszawskim po 1832 r., która została wywieziona w czasie ewakuacji Warszawy przez Rosjan w 1915 roku. Fakty te znaleźliśmy na podstawie materiałów polskich. Praca Zofii Strzyżewskiej pokazuje nam te zagadnienia od strony rosyjskiej. Interesująco wygląda przedstawienie kwestii rabunku i częściowego zwrotu kolekcji numizmatycznej zawarte w „Ścisłe tajnej zapisce” z 1925 przechowywanej w archiwum Ermitażu (s. 109). Problem zwrotu polskich zbiorów numizmatycznych widziany od strony rosyjskiej próbowała ostatnio przedstawić też N. V. Frolova, *Russo-polish numismatic contacts in the 19th and 20th centuries*, Journal of the Russian Numismatic Society, no 72, 2001, s.12-14. Takie ujęcia od drugiej strony, powstałe zarówno w ferworze walki, jak też pisane z pewnego dystansu, zasługują zawsze na uwagę.

Numizmatycy mogą być wdzięczni Zofii Strzyżewskiej za udostępnienie cennych a jednocześnie trudno dostępnych materiałów archiwalnych dotyczących dwóch największych kolekcji monet istniejących w Warszawie w latach trzydziestych XIX w.

Jerzy Kolendo

ROBERT PIENKOWSKI, *Straty wojenne numizmatyki poniesione w latach 1939–1945 w granicach Polski po 1945 r. Raport wstępny*, Poznań 2000, 120 ss. Praca wydana pod patro-

natem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Biura Pełnomocnika Rządu do Spraw Polskiego Dziedzictwa Narodowego Za Granicą.

Praca Roberta Pieńkowskiego jest pierwszą próbą całościowego opracowania strat numizmatyki w czasie II wojny światowej w granicach Polski po 1945 r. Wcześniejsze próby, np. Stanisława Herstala (rękopis) i Mariana Gumowskiego, oparte były bądź na zbyt skromnym materiale, bądź traktowały temat zbyt powierzchownie.

Praca składa się ze wstępu (wraz z podaniem stanu badań), części poświęconej stratom w zbiorach publicznych (109 pozycji), stratom w zbiorach prywatnych (41 pozycji), zaleśkom numizmatycznym dokonanym w czasie wojny i zaginionym (75 znalezisk). Zasadniczą część pracy dopełnia wykaz prac niepublikowanych oraz publikacji. Na końcu książki umieszczone są tablice z ilustracjami numizmatów z sześciu znalezisk.

Zakres chronologiczny i terytorialny wymusił niejako na Autorze rozszerzenie tematyki o zbiory niemieckie, które znajdowały się na tzw. Ziemiach Odzyskanych, a więc terenach, które przed 1945 rokiem nie należały do Polski. Jednocześnie należało zrezygnować z analizy strat numizmatyki na terenach wschodnich, które po 1945 roku znalazły się w obrębie ZSRR. O ile uwzględnienie zbiorów niemieckich jest z pewnością dużym plusem pracy, o tyle pominięcie (z małymi wyjątkami) ziem wschodnich stanowi pewien minus. Zdaję sobie sprawę, że dotarcie do archiwów znajdujących się za Bugiem jest co najmniej utrudnione, spotyka się wręcz z niechęcią tamtejszych ośrodków archiwalnych i przede wszystkim władz. Przykładem na to, że na tych terenach można odnaleźć przynajmniej część „zaginionych” zbiorów, jest głośna sprawa zbioru malborskiego.

Założenia metodologiczne pracy oraz trudności, na jakie napotykał Autor przy zbieraniu materiałów, zostały przedstawione we wstępie. Z pewnością na uwagę zasługuje cenne spostrzeżenie: ... *straty wojenne oznaczają nie tylko bezpowrotne zniszczenie lub zaginięcie monet, ale także ich przemieszczanie, zatracenie metryk i proveniencji* (s. 9). Utrata metryki monety, a więc przede wszystkim miejsca znalezienia i kontekstu znaleziska, w którym wy-

stąpiła, w oczywisty sposób ogranicza jej przydatność do badań naukowych. W przypadku zatraty metryki bardzo często uniemożliwiona jest identyfikacja jej z konkretnym zbiorem. Nawet jeżeli moneta fizycznie istnieje, brak danych metrologicznych, nie mówiąc już o dokładnej fotografii, nie pozwala jej powiązać z miejscem przechowywania, co jest nieodwracalną stratą dla nauki.

Praca oparta jest przede wszystkim na materiałach publikowanych, w mniejszym stopniu na kwerendach i materiałach archiwalnych. Sprawą przykrą jest fakt, że nie wszystkie muzea udzieliły odpowiedzi na kwerendę, a nawet część z tych, które to uczyniły, nie dała wyczerpujących odpowiedzi (s. 15). Obawiam się, że świadczy to o zupełnym niezrozumieniu istoty problemu przez część polskich muzealników oraz o pewnej zapaści polskiego muzealnictwa. Tłumaczenie, jakie często się słyszy od pracowników muzeów, że przyczyny tkwią wyłącznie w finansach (niskie płace, brak dotacji), jest uproszczeniem zagadnienia.

Trochę problemu sprawia termin „straty wojenne”. Wątpliwości takie nasuwają m.in. dzieje zbiorów w Białej Krakowskiej, Białogardzie czy też Krzeszowie. W przypadku dwóch pierwszych należałoby raczej użyć określenia „straty powojenne”, gdyż zbiory przetrwały okupację. W przypadku Krzeszowa brak w ogóle informacji o stratach wojennych — najprawdopodobniej mamy tu do czynienia z zaprzestaniem zbioru w latach pięćdziesiątych. Podobnie przedstawia się sprawa z pozycją 101, przechowywanym w Archiwum wrocławskim brakteatem ze skarbu z Gilowa. Sądząc z opisu, zaginął on po wojnie.

Podobnie trudno określić mianem „straty” zbiór szczeciński, który w znacznej części przechowywany jest w Stralsundzie, czy też zbiór ze Zgorzelca, przechowywany dziś w całości w Gabinetie Numizmatycznym Muzeum Narodowego w Warszawie.

Na osobną uwagę zasługują rozważania Autora dotyczące występowania na zagranicznych aukcjach polskich monet. Autor zastrzega co prawda, że część z nich trafiła zagranicę zupełnie legalnie. Było to wynikiem bądź braku państwowości polskiej (przed 1918 rokiem), bądź niedoskonałych przepisów o ochronieabytków kultury (okres międzywojenny), bądź na skutek migracji wojennej i powojennej.

Część jednak została wywieziona po wojnie, nielegalnie. Próba dokładnego zbadania proveniencji monet ze zbioru Karolkiewicza, wystawionych na aukcji w Stanach Zjednoczonych dwa lata temu, byłaby z pewnością bardzo pouczająca. Tajemnicę poliszynela stanowi fakt, że na naszym rynku działają „kolekcjonerzy” zdobywający konkretne monety na zamówienie kogoś z zagranicy. Trudno tu rzeczywiście ustalić, jaka część monet na aukcjach zagranicznych kwalifikuje się pod pojęcie „straty wojenne”. Bardzo prawdopodobne, że wśród tych numizmatów znajdowały się także monety stanowiące przedmiot rabunku w muzeach (wojennego lub powojennego), jednak na skutek braku dokumentacji twierdzenie to pozostaje w zdecydowanej większości przypadków wyłącznie w sferze przypuszczeń.

Odrębnym problemem, który może utrudniać prawidłową ocenę występowania monet polskich na aukcjach zagranicznych, są wielkie kolekcje, które przetrwały wojnę, jednak po śmierci właścicieli uległy rozproszeniu. Wystarczy tu wspomnieć zbiory Gumowskiego, Jarzębowskiego, Terleckiego, Kałkowskiego czy też Hoppego.

Podobnie trudno ze 100% pewnością stwierdzić, czy całkowitej zagładzie uległ zbiór Biblioteki Ordynacji Zamojskiej. Wystąpienie na 1. Aukcji Poznańskiego Domu Aukcyjnego (13.11.1999 r.) unikatowego denara Ludwika Węgierskiego (poz. 69), który znany był właśnie z tego zbioru, daje jednak nadzieję, że jakieś walory ocalały, chociaż nie można jednoznacznie stwierdzić, czy wystawiony na aukcji egzemplarz pochodził właśnie z tego zbioru.

W drugiej części pracy Autor zestawiał straty w kolekcjach prywatnych. Był to chyba najtrudniejszy do opracowania materiał. Autorowi udało się zebrać dane o 41 kolekcjach, co z pewnością jest wierzchołkiem góry lodowej. Wpływ na to miało wiele czynników, wśród których warto wspomnieć o „wrodzonej” prawie każdemu kolekcjonerowi niechęci do upubliczniania danych o swoim zbiorze z obawy przed kradzieżą. Wiele kolekcji nie posiadało żadnej dokumentacji, a właściciel albo zmarł, albo wyemigrował po wojnie, nie podejmując próby podjęcia ukrytego zbioru. Wpływ na taką sytuację miało dodatkowo polskie ustawodawstwo (ustawa z 1950 roku, zakazująca m.in. posiadania monet złotych). Wielu kolekcjoner-

rów wołało w owych czasach powiedzieć, iż zbiór zaginął niż narażać się na przykrości. Profilaktycznie zakaz posiadania złota rozciągnano chyba — z obawy przed zarekwirowaniem — także na inne numizmaty.

Informacja Autora, iż nie wiadomo, co stało się z biblioteką Towarzystwa Numizmatycznego Warszawskiego, odpowiada tylko częściowo prawdzie. Bardzo mała część księgozbioru — 30 pozycji — została przekazana po wojnie Towarzystwu przez Antoniego Huberta i znajduje się w bibliotece do dnia dzisiejszego.

Na s. 11 Autor używa nazwy Warszawskie Towarzystwo Numizmatyczne, co nie odpowiada prawdzie. Prawidłowa nazwa brzmiała: Towarzystwo Numizmatyczne Warszawskie. Nazwa: Warszawskie Towarzystwo Numizmatyczne jest nazwą powojenną.

Trudno określić kryteria, jakimi kierował się Autor (lub wydawca) przy doborze materiału ilustracyjnego. Przedstawiono zdjęcia (lub rysunki) numizmatów z sześciu zbiorów. Wątpliwości wzbudzają zwłaszcza numizmaty ze zbioru malborskiego, co do których istnieje prawie pewność, że nie uległy zniszczeniu, czy też powtórzenie, zamieszczonego na okładce, medalionu cesarza Jowiana ze skarbu z Boroczy (można tam było umieścić także rewers). Chyba rozsądniej byłoby zamieścić ilustracje monet, co do których brak pewności, że zaginęły, tak jak to zrobiono w przypadku monet ze zbioru Schlesisches Museum für Kunstgewerbe und Altertümer (Śląskiego Muzeum Rzemiosł Artystycznych i Starożytności we Wrocławiu).

Trochę razi mnie brak tłumaczenia niemieckich nazw muzeów, np. w przypadku muzeum wymienionego w poprzednim akapicie, jego polska nazwa jest na ogół stosowana w literaturze. Skoro Autor stosuje zapis: Breslau (Wrocław), dlaczego tego samego nie zastosować do nazw muzeów? Dostrzegam także pewną niekonsekwencję w stosowaniu nazw niemieckich i polskich, np. poz. 59 — z pewnością nie używano wtedy nazwy Opole, a wersji niemieckiej (mimo że bardzo podobnej) brak. Podobnie brak niemieckiej nazwy Człuchowa i Kłodzka.

Podtytuł książki: *Raport wstępny* wskazuje, że praca nie rości sobie aspiracji do całościowego wyczerpania zagadnienia. Byłoby to zresztą chyba niemożliwe. Może udałoby się

uzyskać trochę więcej informacji z placówek muzealnych, może bardzo dokładna analiza zbiorów muzealnych pozwoliłaby dotrzeć do takich monet, które udałoby się przydzielić do konkretnych, przedwojennych zbiorów. Byłoby to jednak tylko poszerzenie podstawowej bazy danych, która została zrobiona przez Autora.

Sądzę, że stając przed ogromem problemu, brakiem wielu źródeł, niekompletnością dokumentacji, brakiem chęci współpracy ze strony niektórych muzeów, Autor wywiązał się z powierzonego zadania bardzo dobrze. Numizmatycy — i nie tylko — otrzymali bardzo wartościową pracę, za której trud napisania należą się Robertowi Pieńkowskiemu słowa uznania.

Wiesław Kopicki

ZDENĚK PETRÁŇ, PAVEL RADOMĚŘSKÝ, *Ilustrovaná encyklopedie české, moravské a slezské numismatiky*, Praha 2001, Nakladatelství Libri, 310 ss.

Choć wydawca oznaczył ten okazały tom jako pierwsze wydanie, jest to w istocie już drugie podejście autorów do tego tematu. Poprzednio wydana w tym samym wydawnictwie *Encyklopedie české numismatiky* (Praha 1996, 349 s., 1300 haseł) nie była jednak przedstawiana na tych łamach, omówimy przeto nową edycję poczynając od koncepcji dzieła. A koncepcja to dość rzadko spotykana, zwłaszcza w kraju o historii mennicznej niemal jednowątkowej. Zgodnie z tytułem bowiem, tematem książki jest wyłącznie mennictwo krajów Korony Św. Wacława oraz monety obiegające w granicach dzisiejszej Republiki Czeskiej. Śląsk jest w niej uwzględniony w zasadzie do 1741 r., później tylko w zakresie, w jakim pozostał przy Habsburgach. Problematyka pieniądza papierowego uwzględniona jest w ograniczonym zakresie, ale obok niej znajdujemy też hasła związane wyłącznie z medalami (zwłaszcza z twórczością medalierską, także współczesną). Realizowane przez autorów pojęcie numizmatyki zatem niezupełnie zgadza się z definicją tej nauki podaną we wstępie przez P. Radoměřskiego: „samodzielna nauka historyczna o technice wymiany pieniężnej”. Swoją drogą, definicja ta wydaje się dyskusyjna, zwłaszcza zupełne jej oderwanie od aspektu źródłoznawczego.

Encyklopedię otwierają rozdziały ogólne: właśnie „Wstępna refleksja nad numizmatyką

jako nauką” (tu omówienie źródeł numizmatyki i zasad opisu monet) oraz „Monety w dziejach Czech”, czyli bardzo zwięzły, trzystronicowy zarys systemów monetarnych w Czechach od Celtów poczynając, wzbogacony licznymi odniesieniami do haseł encyklopedycznych. W zarysie tym Śląska nie uwzględniono.

Podstawowa część, encyklopedyczna, zajmuje 230 stron dużego formatu; choć więc nie podano liczby haseł, jest ona na pewno znaczna. Wśród haseł spotykamy nazwy monet, oficjalne i ludowe, zarówno czeskich, jak ważniejszych obcych obiegających w Czechach, mennice bijące monety Korony Czeskiej (hasła opracowane dość szeroko, w niektórych przypadkach nawet z bibliografią), mennice ziem, które przejściowo były częścią Czech (Górny Palatynat, Łużyce, Śląsk), mennice monarchii habsburskiej (bite w nich monety uczestniczyły wszak w obiegu monetarnym całego państwa), terminy dotyczące procesu produkcji monet (zacierpnięte głównie ze źródeł kutnohorskich), imiona władców (omówienie ich mennictwa poprzedzane jest życiorysami politycznymi), innych właścicieli prawa menniczego (tzn. rody książęce i biskupów), urzędników mennicznych, twórców monet i medali, numizmatyków (tu przy najważniejszych nazwiskach omówiono poglądy i osiągnięcia naukowe, podano też tytuły ważniejszych prac, choć bez adresów bibliograficznych), stowarzyszenia i czasopisma numizmatyczne, terminologię używaną w opisach monet oraz podstawowe pojęcia innych dyscyplin użyteczne w pracy numizmatyka (historii, heraldyki, górnictwa, ekonomii, chemii). W alfabetycznym porządku encyklopedii spotykamy też literowe znaki mennicze i mincerskie. Można również znaleźć pewne wyjątkowe a ważne pojęcia, jak np. *Bohdalec* (znalezisko stempli do fałszerstw kolekcjonerskich dokonane na górze pod Pragą). Mennice fałszerskie z terenu Czech nie mają osobnych haseł, lecz zostały zgrupowane w hasło *padělatelské dílny*, niezmiernie interesującym. Widać więc, że dzieło zostało zaplanowane z rozmachem i efekt jest na ogół zadowalający. Warto zwrócić uwagę np. na artykuł poświęcony mennicy w Cukmantlu (Zlaté Hory), zawierający mało w Polsce znane wiadomości o mennictwie biskupów wrocławskich.

Niekonsekwencje łatwiej wskazać wśród tematyki obcej. Jest np. hasło *dukaton*,

a brak patagona; z numizmatyków śląskich jest Friedensburg, a nie ma trzech pozostałych klasyków tematu: Dewerdecka, Gumowskiego i Kiersnowskiego. Pod hasłem Krosno poinformowano, że to mennica księstwa głogowskiego, która rozpoczęła działalność kwartnikami Henryka III, a tymczasem ilustracja przedstawia wcześniejszy brakteat Ottona V z lat 1277–9. W hasle poświęconym Wacławowi III wspomniano o jego monetach węgierskich, a przy Janie Luksemburskim włoskich i luksemburskich, ale pominięto polską emisję Wacława II, odkrytą przez R. Kiersnowskiego.

Ale i wśród głównej tematyki pracy niektóre wybory dziwią. Postaci tak wybitnej jak Conrad Saueremann poświęcono ledwie dwie linijki druku, tyle co np. jakiemuś Jišy, rytownikowi stempli w Kutnej Horze w latach 1479–94, i dużo mniej niż znacznie skromniejszym urzędnikom i przedsiębiorcom. Janka z Chotěmic pominięto zupełnie. Wśród rodów dysponujących prawem mennicznym nie znajdujemy Hardegów (w wersji czeskiej Hardeków). Nie ma hasła Cvilín, nazwy góry w pobliżu Karniowa, gdzie odkryto jakoby relikty mennicy średniowiecznej, nigdy porządnie nie opublikowane; nazwa ta występuje tylko pod hasłem *Kmov* z informacją, że mieściła się tam mennica karniowska w XII–XIII w. (skąd ta wiadomość?). Brakuje też (na ogół) źródłosłowów objaśniających nazw (a nieraz mogłyby one wiele czytelnikowi powiedzieć) oraz okoliczności pojawienia się różnych gatunków monety. Byłoby przecież ważne wyjaśnić, w jakim celu wybijano monety 37- i 37 1/2-krajarowe, albo w czasach komunistycznych 3-halerzowe lub 3-koronowe. Spośród badaczy, których dorobek miałem sposobność docenić, brakuje mi Emila Rzehaka i chyba też Josefa Klošego.

Numizmatyka czeska, od dawna mocno personalnie obsadzona, mimo upadku wiodącego czasopisma naukowego rozwija się dość równomiernie i badaniom nad mennictwem starożytnym towarzyszą wnikliwie studia nad wczesnym i dojrzałym średniowieczem, a także, co szczególnie godne pozazdroszczenia, epoką nowożytną i okresem najnowszym, nie wyłączając okresu komunistycznego. Dzięki temu autorzy dysponowali w miarę świeżą literaturą i aktualnymi ustaleniami z niemal całego omawianego w encyklopedii zakresu. We wstępie słusznie zastrzegli, że encyklopedia nie jest

miejszem na wprowadzanie rewolucyjnych tez, lecz na referowanie stanu badań, i zgodnie z tym założeniem zrealizowali ten zamiar. Odwoływali się do poglądów świeżych, ale już zaakceptowanych w nauce, przynajmniej czeskiej, czego wyrazem jest przedstawienie rodu Sławnikowiców wbrew starszej tradycji (która w nich widziała przeciwników Przemysłidów: zbuntowanych poddanych lub rywali). Inna sprawa, czy przedstawiony domysł, że Sławnikowice byli boczną linią Przemysłidów, ma rzeczywiście dostatecznie mocne podstawy. W stosunku do mocno aferalnej, świeżej sprawy tzw. kazańskiego denara św. Wacława autorzy zachowali zdrowy dystans, referując poglądy stron sporu, wyraźnie nieprzekonani o doniosłości tego „odkrycia”. Niestety, olimpijski spokój opuszcza autorów w kwestii początków mennictwa czeskiego. Prezentują oni wciąż pogląd, że przypadają one na czasy Bolesława I, choć już przesunięte „gdzieś na początek lat 60. X wieku” (s. 16), a pod hasłem poświęconym temu księciu przedstawiają dotychczasowe poglądy na początki jego mennictwa, przytaczając jednak datę 973/4 postulowaną przez W. Hahna (a zatem eliminując Bolesława I spośród panów mennicznych) jako odrzuconą. Z drugiej strony, początki mennictwa morawskiego we wstępie (s. 17) datowane są na „panowanie księcia Brzetysława I (1035–1055)”. Zdanie to jest pozornie tylko słuszne, gdyż Brzetysław rzeczywiście rozpoczął mennictwo morawskie, ale nie podczas swej władzy w Czechach, do której odnoszą się podane daty, lecz wcześniej, jako morawski książę dzielnicowy. Inna sprawa, że na s. 41 w sąsiednich zdaniach znajdujemy informacje, że Brzetysław był księciem Moraw w latach „1018/19–34” i że zdobył Morawy prawdopodobnie w 1029 r., stracone podczas wojen z Bolesławem Chrobrym (więc w 1003/4 r.). Trudno więc pojąć, czym władał Brzetysław w latach 1018/19–29. Panująca w praskiej szkole numizmatycznej tendencja do postarzania (czy upartej obrony wczesnego datowania) mennictwa czeskiego i jednoczesnego opóźniania mennictwa morawskiego trudna jest do zrozumienia dla czytelnika spoza granic Republiki Czeskiej.

Jednocześnie jednak godzi się dostrzec i docenić przełamanie innego dogmatu i przyjęcie przez autorów początku emisji kwartników śląskich już w końcu XIII w. (s. 124, 198).

Wielu numizmatyków czeskich uważało bowiem za niemożliwe, by grosze śląskie mogły wyprzedzić w czasie grosze czeskie. Uwzględniony w encyklopedii pogląd został najwyraźniej zaczerpnięty z polskiej „reedycji” tablicy Ferdinanda Friedensburga z 1968 r., opatrzonej komentarzami Mariana Haisiga. Za uznaniem idzie jednak żal, że autorzy nie znają zupełnie późniejszej literatury polskiej poświęconej mennictwu śląskiemu, nawet publikowanej w czeskich czasopismach (artykuły H. Ruska i S. Suchodolskiego w „Folia Numismatica”). W rezultacie w encyklopedii mamy nieaktualny obraz działalności mennicy w Widnie/Vidnavie (s. 231), zupełnie chybione hasło *śląskie brakteaty*, w którym pominięto podstawowe przemiany techniczne i metrologiczne tych monet (w tym zjawisko szerokich brakteatów śląskich, choć pokazanych na ilustracji) oraz określono je jako „emisję nowozakładanych śląskich miasteczek”, nieaktualne hasło *Těšín*, gdzie brak odkrytego przez Barbarę Pietron najstarszego halerza cieszyńskiego, czy błędny opis uprawnień mennicznych Świdnicy.

Usterkę można w encyklopedii znaleźć więcej i trzeba ich nieco wymienić. I tak *rubl* to „ruska jednostka mennicza bita po raz pierwszy przez księcia Michała Jarosławicza w r. 1317” (s. 190); *Vratislav* — czytamy o „królewskich groszach, półgroszach i halerzach Zygmunta Luksemburskiego” (s. 236); winien być oczywiście Maciej Korwin. Rażą błędy ilustracyjne: wikiński pens z imieniem św. Piotra z Jorku (EBORACEII) z lat ok. 921–7 podpisany jest jako bity w Danii i ilustruje hasło poświęcone świętopietru (s. 169). Denar krzyżowy typu I (świętynia) odmiany dwustronnej powstał w 3. ćwierci X w., tymczasem przedstawiony jest jako moneta z początku XI w. (s. 194). Korona związkowa Franciszka Józefa podpisana jest jako 1/2 korony (s. 184).

Liczba wypatrzonych błędów nie jest, jak widać, wielka i nie powinna obniżać wysokiej oceny części encyklopedycznej. Bardzo obfity materiał ilustracyjny jest jej dodatkowym walorem, choć są to wyłącznie rysunki, niekiedy pokazywane parokrotnie przy różnych hasłach.

Uzupełnieniem książki jest dobrze wybrana bibliografia oraz tablice ilustracyjne zatytułowane „Podstawowe typy monet czeskich i morawskich okresu denarowego i groszowe-

go”. Są to po prostu przedruki rycin Cacha (z inkorporowanymi w ciąg monet ilustracjami z tomu IV) i Smolika. Przedruk taki byłby wielce użyteczny, gdyby autorzy zechcieli zaktualizować określenia monet, które od czasów publikacji obu klasycznych prac uległy pewnym korekturom. Tymczasem nie wprowadzono nowych ustaleń nie tylko w kwestii początków mennictwa (Cach zaliczył do Bolesława I dwa typy „ratyżbońskie” i do tego jeszcze typ „ręka-świętynia”, a moneta Cach 199 to polski denar), ale i w sprawie szerokich brakteatów czeskich, których chronologia została niedawno gruntownie zrewidowana przez Paula Arnolda i Romana Zaorala. Na s. 307 monety nr 6 i 9, które J. Smolík uważał za półgrosz i denar czeski króla Jana, zostały przedstawione jako luksemburskie esterlin i 1/2-esterlin. W rzeczywistości są to monety wybite w Pawii, grosso i denaro, jak zauważył już Karel Castelin (*Česká drobná mince doby předhusitské a husitské 1300–1471*, Praha 1953, s. 56). Właśnie zreprodukowanie rycin z tej ostatniej pracy,

zawierającej głównie monety beznapisowe i trudne do określenia, byłoby chyba bardziej pożyteczne niż powielanie rycin Smolika, wznowionych w 1971 r. i na ogół dostępnych.

Pisanie encyklopedii jest zajęciem wyjątkowo niewdzięcznym. Opracowanie kilkunastu notatek bywa równie pracochłonne jak napisanie dużego artykułu. Pomyłki są nieuchronne. Tymczasem recenzent nie może unikać ich wskazywania. W rezultacie może powstać wrażenie dokuczliwej i gruntownej krytyki. Chciałbym unikać takiego wrażenia w tej wypowiedzi. Omawiana książka jest świetna koncepcyjnie, poprawna merytorycznie i przyzwoita edytorsko. Jest prawdziwym kompendium wiadomości o numizmatyce czeskiej, użytecznym nie tylko dla kolekcjonerów, ale także dla badaczy (osobiście wielką radość sprawiły mi personalia numizmatyków czeskich I. połowy XX w. i wcześniejszych, ułatwiające zrozumienie głoszonych przez nich poglądów). Będzie dobrze służyć wszystkim zainteresowanym.

Borys Paszkiewicz